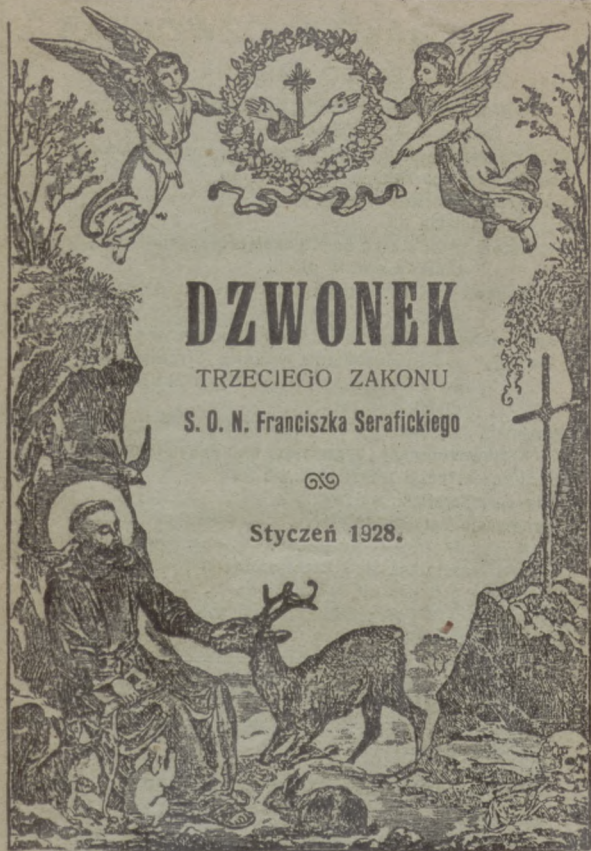


I TEL  
ROK XLII. — LWÓW — STYCZEŃ — 1928 — NP. 1.



192  
42

# DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU  
S. O. N. Franciszka Serafickiego



Styczeń 1928.

# W REDAKCJI „DZWONKA”

## SĄ DO NABYCIA:

- O. Cz. Bogdalski: „Organizacja i działalność Trzeciego Zakonu Ś. O. Franciszka” . . . . . zł 4—
- Officjum Tercjarskie opr. w płót. 3·50 zł, opr. w skórkę zł 5—
- Reguła Trzeciego Zakonu opr. w płótno . . . . . zł —70
- Szkaplerze Trzeciego Zakonu po . . . . . zł 1—
- Paski Tercjarskie po . . . . . zł —80
- Św. Antoni módl się za nami”, książeczka do nabożeństwa opr. w płótno . . . . . zł 2—
- „Przewodnik czci św. Antoniego”, książeczka do nabożeństwa opr. w płótno . . . . . zł 3·50
- Nowenna Jubileuszowa do św. Franciszka, opr. w płótno zł —80
- „Alwernja” w siedmioletnią rocznicę Stygmatyzacji św. Franciszka z Asyżu 1224—1924 z ilustracjami, broszura . . . . . zł 1—
- Pamiętnik Jubileuszowy Trzeciego Zakonu 1221—1921 zł 2·50
- Ks. Krajewski Ignacy „Organizator Unji Żywego Różańca” zł 1—
- Sceniczne sztuczki franciszkańskie po . . . . . zł —50 i —80
- Kalendarz Seraficki, na rok 1928 . . . . . zł 1 20
- Legitymacje Tercjarskie (dla nowicjuszków, profesów, ze-latorów i zarządu) na kartonie kolorowym zł —10
- Koronki Franciszkańskie 7 części i cząstki różańcowe 5 części od 80 groszy do . . . . . zł 2—
- Katechizm czyli Podręcznik Trzeciego Zakonu . . . . . zł 2—
- Odznaki Tercjarskie emaljowane po . . . . . 1·50 i 2—

---

**Prenumerata półroczna „DZWONKA” 2 złote.**

---

ADRES:

**Redakcja „Dzwonka Trzeciego Zakonu” — Lwów.**  
klasztor OO. Bernardynów.

---

Nr. konta czekowego P. K. O. w Warszawie 151.570.

---

# DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU  
Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

ILUSTROWANE PISMO MIESIĘCZNE

NAJSTARSZY W POLSCE

ORGAN

TRZECIEGO ZAKONU SERAFICKIEGO

i

FRANCISZKAŃSKIEGO ZWIĄZKU MISYJNEGO

ROCZNIK XLII



Lwów

Klasztor Braci Mniejszych (OO, Bernardynów).



88  
Ea

24

Biblioteka Jagiellońska



1002036131

Akc. Nr. 682-129

A.

# DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, STYCZEŃ 1928.

## MODLITWA.

Wierzmy Panie — że w Twe święte Imię  
poczęta praca nigdy nie ustanie,  
że się rozpleni po stuleciach. bytu  
na wieki przyszłe.

Wierzmy o Panie!

Ufamy Panie — że Twoja opieka,  
Twoja potęga da tej pracy trwanie  
i moc — i dusz do czynu ochotnych  
tysiące nowe.

Ufamy o Panie!

Miłujem Panie — i dlatego chcemy  
miłości szczęściem zapełnić otchłanie  
nędzy i smutku i ludzkiej rozpaczy,  
i płacz uciszać.

Bo miłujem Panie!

I pragniemy jeszcze — by Królestwa Twego  
Błogosławiony — cichy nadszedł czas.  
Usłysz nas Chryste — jasny miłosierny  
Usłysz nas — pomóż

i błogosław nas!

*Janina Ruczajówna.*

## Z ŻYCIA ŚWIĘTYCH.



**Świątobliwy Antoni „murzyn“, wyznawca T. Z.**

Świątobliwy ten sługa Boży otrzymał przydomek „murzyna“, gdyż urodził się w Afryce i miał twarz czarnego koloru. Rodzice jego byli mahometanami, w tej też religii wychowali i syna. Bóg jednak upatrzył sobie w nim narzędzie przyszłej Swej chwały i pokierował losami jego życia tak, że mógł się zaznajomić z prawdziwą religją.

Jako chłopak porwany został przez okręt sycylijski, wywieziony z ojczyzny i sprzedany w charakterze niewolnika. Kupił go jeden pobożny i zacny pan, niejaki Jan Landanula, który polecił mu paść owce.

Niedługo przekonał się, że chłopak ma bardzo wrażliwe, miękkie i na dobre rzeczy podatne serce. To też nie szczędził trudu, aby go zaznajomić z prawdami religji Chrystusowej i wywieść duszę jego z ciemności błędu do światła prawdziwej wiary. Bóg pobłogosławił tym usiłowaniam, gdyż biedny murzynek przyjął chrzest św., a na nim otrzymał imię: Antoni.

Od tego czasu łaska Boża poczęła w nadzwyczajny sposób działać w sercu nowonawróconego. Gorliwość w pracy i pobożność zjednały mu takie zaufanie, że pan w którego domu przebył 38 lat, bardzo go,





kochał i polecił mu nadzór nad wszystkimi swymi pasterzami.

Odznaczał się również wielką miłością bliźniego, zwłaszcza względem ubogich tak, że najpotrzebniejszych rzeczy odmawiał sobie, aby ich wesprzeć. Wspomnieć również należy o nieograniczonej jego ufności w Bogu, która go nie zawodziła. Raz zakradła się na owce zaraźliwa choroba, na którą ze stada, strzeżonego przez Antoniego, zginęło około 100 sztuk. Była to dla pana znaczna strata, który też był tem bardzo zmartwiony i przygnębiony. Antoni go jednak pocieszał i wskazywał na Boga, który to, co wzięt, może z powrotem oddać. I istotnie tak się stało. Do roku stado to osiągnęło pierwotną swą liczbę.

Te wszystkie zalety i cnoty zjednały mu sławę w całej okolicy, a państwo, u których przebywał, czuli się niejako zmuszeni w dowód wielkiego dlań szacunku obdarzyć go wolnością, prosząc, by odtąd pozostawał w ich w domu nie jako niewolnik, ale jako członek rodziny.

Pokorny sługa Boży przyjął z wdzięcznością tę łaskę swych państwa, pozostał w ich domu jeszcze 4 lata, spełniając dotychczasowe obowiązki z tem większą gorliwością i ochotą. Korzystając zaś z użyczonej wolności, mógł teraz tem pilniej uczyć



do kościoła, gdzie odtąd zazwyczaj spędzał codziennie na modlitwie dwie godziny.

Po czterech latach od otrzymania wolności pożegnał dom swych dobrodzieji i udał się do miasta Netiny, na Sycylii, gdzie się poświęcił na usługi chorych w tamtejszym szpitalu. Pomny na słowa Zbawiciela, „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili“, spełniał te usługi z całym zamiłowaniem i anielską radością. Te zajęcia nie przeszkadzały mu w dotychczasowych praktykach pobożnych, Zarówno i na nie umiał znaleźć podostatkiem czasu.

Szczególniejszem nabożeństwem odznaczał się względem św. Ojca Franciszka z Asyżu i czuł się niezwykle uszczęśliwiony, gdy wreszcie spełniło się dawne jego marzenie i został przyjęty do Trzeciego Zakonu w kościele Braci Mniejszych w Netinie.

Niedługo przed śmiercią udał się w pustynne ustronie, gdzie więcej anielskie niż ludzkie prowadził życie.

Umarł w roku 1549. Gdy po 50 latach otworzono jego grób, ciało było nieznepuszone,





# NAUKI TERCJARSKIE.

## O Imieniu Jezus.

I nazwiesz Imię Jego Jezus...

Jedno jest tylko imię, nad którego słodczy nie masz słodczy na świecie, nad którego świętość, nie masz większej świętości ni w niebie, ni na ziemi, którego chwała brzmi na całej kuli ziemskiej jak długa jest ona i szeroka. Imię to wielkie i potężne, nad które nie masz większego, a tem imieniem: Jezus. Imię Jezus, to hasło, pod brzmieniem którego prawda i sprawiedliwość, dobroć i miłosierdzie i postęp — nie ten dzisiejszy — objawiający się w formie najbardziej przejawionego nadużycia we wszystkim, co wielkie i szlachetne i co zdobi człowieka; — ale ten Boży, prawdziwy postęp na drodze prawdy i cnoty, nieomylnie wiodącej do Boga — wywalczyły sobie prawo bytu na tej ziemi. Imię to potężne i wielkie, które zawładnąwszy bez oręża i bogactw i bez umiejętności — z szybkością i trwałością nieznaną w historii ludzkości całą społecznością ludzką, stało się: a) ucieczką grzeszników, b) lekarstwem chorych i c) pomocą cierpiących.

Żadne imię nie może być porównane z imieniem: Jezus; albowiem większego nau-

czyciela nad Jezusa: Boga człowieka — nie było i nie będzie. Gdzie imię Jezus rozebrzmi, tam wschodzi jutrzienka nowego życia, cnota rozpoczyna swe błogie panowanie, a cuda i dobrodziejstwa Boże przeróżne, miłość i miłosierdzie, te dwie najbardziej kochające się siostrzyce, są zjawiskiem zwykłym.

Na imię Jezus kolano się zgina nasze i serce się korzy, a przed oczyma wyrasta krzyż, to straszne i sromotne narzędzie męki Chrystusowej — dzierżący w objęciach swoich wśród najstraszliwszych męczarni — obnażone Ciało Chrystusa — dla naszego zbawienia.

I to właśnie narzędzie śmierci uczyniło to imię Jezus — tak stodkiem i potężnem i przenajświętszem zarazem. „Sam się poniżył — stawszy się posłusznem aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dlaczego i Bóg wywyższył Go i darował Mu imię, które jest nad wszelkie imię; aby na imię Jezusowe, wszelkie kolano klękało niebieskich, ziemskich i podziemnych. A iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca“. (Filip, 2. 8 — 11).

Jakżeż tedy kochać, z jaką czcią Imię to święte wymawiać należy! — imię, którego największym czcicielem i wielbicielem był nasz Franciszek św. — a po nim wierni św. Franciszka synowie i naśladowcy. Je-

dnego jednakże z pośród wiernych synów św. Franciszka wymicnić tu należy, który tak dalece rozkochał się w tem imieniu: Jezus, że je sobie wybrał za hasło kazań i uczynków, że tem imieniem świat cały i lud w podziw i zdumienie wprawił, a był nim św. Bernardyn ze Sieny. Przyjął on się tak dalece tem imieniem, że nim żył, że je wycisnął jako piętno znamienne wieku swojego i przyszłych wieków, albowiem za staraniem Bernardyna św. a wraz z nim i całego franciszkańskiego Zakonu Kościół potwierdził i rozpowszechnił ową cześć do Imienia Jezus.

Słusznie więc można powiedzieć, że cześć i święto samo imienia Jezus, to zasługa zakonowi św. Franciszka. A któż tedy bardziej je czcić i z większą się doń powinien uciekać miłością, jak nie synowie i córki św. Franciszka? A przecież w poczet tej wielkiej rodziny franciszkańskiej zaliczają się i tercjarze — więc też i oni za przykładem swych wielkich i świętych poprzedników wyróżniać się specjalnie powinni z pośród tej wielkiej masy ludzkiej szczególniejszą czcią dla tego świętego Imienia. A to tem bardziej, że cześć okazywana temu Imieniowi, nie jest bezowocna — jak bowiem na początku zaznaczono, — jest dla jego czcicieli źródłem najróżnorodniejszych łask, jest ucieczką grzeszników, lekarstwem chorych, pomocą w cierpieniach!

Imię Jezus jest ucieczką grzeszników.

Przed przyjściem Chrystusa Pana na ten świat, — grzech panował nad całą ludzkością. — A tak dalece zawładnął rozumem ludzkim i wołą, że w dziedzinie umysłu — wątpienie i niewiarę powszechną, — w dziedzinie zaś moralnej kierowanie się tylko pożądaniem zmysłowego — bezwartościowego dobra i uczynku pod względem nadnaturalnym — spowodował.

A Jezus właśnie przyniósł światu to wszystko, wytępiwszy przyczynę tego zła: grzech. „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata“ (Jan I. 29) mówi o Nim Jan św., poprzednik Chrystusa Pana. Gdybyśmy sobie chcieli uprzytomnić Chrystusa Pana — jak byśmy Go sobie wyobrazili? Oto nie inaczej, jak otoczonego tłumami, błogosławiącego im, niosącego na swych boskich ramionach zbłąkaną owieczkę, odpuszczającego grzechy ludzkie. Przypatrzmy się tej Marji Magdalenie, jawno grzesznicy — jak całuje nogi Jezusa, oblewając je łzami skruchy serdecznej — i patrzmy zarazem na Chrystusa, jak podnosi prawicę swoją, wypowiadając te Boskie słowa: „Odpuszczają ci się grzechy“. Jezus jest ucieczką grzeszników.

Gdy Jezus ludziom dobrze czyni, gdy chorych uzdrawia, zawsze do tego dobrodziejstwa dodaje inne bez porównania więk-

sze dobrodziejstwo duszy, gładząc grzech i ostrzegając przed nim: „Idź w spokoju i nie grzesz więcej“; oto słowa, które nie schodzą nigdy z ust Jezusa, nawet i teraz, gdy je przez usta wymawia kapłana,

bo Jezus jest ucieczką grzeszników.

Nie tylko leczy ich od grzechu, gdy się doń uciekają lecz On ich sam szuka, podbija i przyciąga do Siebie miłością Swą i wyrozumiałością, w mieszkaniach ich nawet odwiedza, co powoduje straszne oburzenie i nienawiść nań żydów. Ale można całkiem na pewno powiedzieć, że Jezus przyszedł na świat tylko dla grzeszników i zbłąkanych; albowiem nawet w godzinę śmierci, wisząc na krzyżu, jeszcze nawraca grzesznika-totra.

bo Jezus ucieczką jest grzeszników.

Więc nie dziw, że po Jego śmierci i wniebowstąpieniu, gdy Jego zabrakło, nie zabrakło jednak Jego najśłodszego Imienia. I co sam Jezus we własnej osobie dla grzeszników za życia uczynił, to samo od 19 wieków imię Jego czyniło. Apostołowie w imieniu Jezusa chrzczą tłumy, opowiadają pokutę, odpuszczają grzechy. Mury klasztorne brzmiały tem imieniem — i puszcze skwarne pełne pustelników pokutnych I niejedna Magdalena, niejeden Augustyn słysząc to imię, podnosi się z błota występku i nieprawości

i w cnotę się przyobleka, uzdrowiony wszechmocnem Jezusa imieniem. Dopóki usta człowieka zdolne są wymówić Imię Jezus, a myśl zdolna pojąć słodycz tego Imienia, nie będzie żaden grzeszny potępion. Albowiem imię Jezus ncieczką jest grzeszników.

b) Imię Jezus jest lekarstwem chorych.

Jezus uzdrowił całą ludzkość. Słyszeliśmy i wiemy o tych nadzwyczajnych uzdrowieniach, które zawsze towarzyszyły i szły w ślad za Jezusem; — ale uzdrowienia te, to cząsteczka tylko tego ogromnego cudu, tego lekarstwa i środka nadzwyczajnego a niezawodnego, którym jest: Sakrament Ołtarza, bo w tym Sakramencie jest Jezus — a przecież On to powiedział: „Jam jest winna macica prawdziwa. Mieszkajcie we mnie, a ja w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy: także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie“. A cóż stanowi choroby nasze, jeśli nie grzechy — i życie nasze, jeśli nie cnoty, które, tylko pozostając w łączności z Chrystusem, nabyć możemy. A jakie to choroby imię Jezus uleczyło! Szpitale całej ziemi nie mogą się równać z temi chorobami duszy, które ludzkość trawiły! Od najgrubszej zmysłowości aż do pychy najsubtelniejszej, wszystkie choroby duszy umiał Jezus uleczyć i umie.

I im kto więcej Jezusa w sobie posiada, im kto częściej słodkie to imię wzywa, ten jest tem zdrowszy, ten życiem kwitnie tem rzeźwiejszem, albowiem Jezus jest życiem.

c) A wreszcie imię Jezus jest pomocą cierpiących.

O, wy wszyscy, którzy cierpicie; wy ubodzy, którzy czarny swój chleb łzami polewacie: wy samotni i opuszczeni: sieroty i wdowy, z których świat urąga i którzy ogniska nie macie swojego, zbliżcie się do Jezusa. On jedyny wasz przyjaciel i pomocnik, — On was nie odtrąci. Jezusa posiadając, wszystko posiędziecie. Tem imieniem żyjąc, w rozkoszach żyć będziecie. I gdybyście bogaczami byli, gdybyście w zaszczyty opływali, a nie mielibyście w sercu i na ustach Jezusa, nędzarni bylibyście w ucisku i rozpaczy. Bo przypomnijcie sobie tę Jego troskę i miłość, z jaką szukał, jaką otaczał maluczkich i wszystkich, którzy cierpią i płaczą. Przypomnijcie sobie te ośm błogosławieństw, które obiecał i złał właśnie na najbardziej prześladowanych. Dla was On przyniósł tę swą boską naukę na świat, dla was On cierpiał szyderstwa i prześladowania. Siebie dał wam łaknącym i pragnącym, dał siebie pod postacią Chleba i Wina, za was umarł na krzyżu, waszym stał się wzorem. I niech się świat w posadach swoich rysuje, niech

śmierć na was przyjdzie — byle imię Jezus było z wami, byle On zamieszkał w sercu waszem. Bo w Nim szczęście i zbawienie cierpiących!

Więc, drodzy Bracia i Siostry, Tercjarze, pokochajcie i wielbijcie to imię Jezus. Pokochajcie je tak, jak je pokochał Franciszek św., dla którego imię to początkiem było i końcem, treścią życia całego! Pokochajcie to imię: Jezus tak, jak je pokochał Bernardyn św., który o czem innym nie umiał myśleć i mówić i kazać, jak tylko o imieniu Jezus. Pokochajcie je i wielbijcie „albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni“. (Dzieje Apost. 4. 12).



## Wiara Trzech Królów.

Zaledwie przebrzmiały pienia anielskie ponad stajenką betlejemską, a już echo ich lotem błyskawicy odbiło się na wszystkich krańcach świata. Echo to uderzyło o niebotyczne góry i zwarte szeregi lasów i rozbiło się na tysiące, tysiące głosów, które uderzały o uszy pojedynczych ludzi, zwiastując im wesołą nowinę.

Niestety, nie wszyscy zrozumieli znaczenie tych głosów niebiańskich!



Jedni zastanawiali się wprawdzie nad ich znaczeniem, lecz nie chcąc zadawać sobie zbytniego trudu dla dokładnego ich zrozumienia, puścili je wnet w niepamięć. Inni, pogrążeni całkowicie w uciechach i sprawach światowych, nie chcieli ich wcale słyszeć, zatykali sobie uszy, więc słowa te odbijały się jak groch o ścianę bez żadnego skutku. Bardzo mała garstka tylko, szukająca już od dawna prawdy, mile powitała te słowa, dokładnie zastanowiła się nad ich tajemniczym znaczeniem i za wszelką cenę postanowiła tę zagadkę rozwiązać.

Do liczby tych wybranych należeli przede wszystkim trzej pogańscy magowie, którzy duchem proroczym oddawna już przeczuwali, że przecież musi kiedyś nastąpić chwila, w której jakaś wyższa, silniejsza Istota przyjdzie na świat, aby go odrodzić i nadać mu inny wygląd.

Podobnie i teraz po wszystkich krańcach świata chrześcijańskiego rozbrzmiewają z ambon słowa św. Ewangelji i echo ich dochodzi do uszu wiernych, lecz nie wszyscy odnoszą z nich jednaki pożytek.

Jedni słuchają tych słów, zastanawiają się nad nimi, lecz jakże dalecy są od tego, ażeby je wprowadzić w życie. Nie chcą sobie zadawać tyle trudu, jakiego wymaga właśnie zastosowanie się do św. Ewangelji, więc prędko o nich zapominają.

Drudzy, ludzie światowi, niezasługujący nawet na nazwę chrześcijan, zatykają całkiem uszy na słowo Boże, bo im miłsze są ich wygody i rozkosze, jakie im świat daje, aniżeli ewangeliczne umartwienie.

Bardzo mała tylko garstka wiernych, zebranych zwykle w pewne chrześcijańskie organizacje, stowarzyszenia, pragnie się dostosować do słów św. Ewangelji, pragnie według niej żyć i działać. Tym to Bóg daje specjalną łaskę do poznania prawdy.

Długo jednak czekali magowie na tę chwilę. Skoro wreszcie usłyszeli echo głosów anielskich, radością nappełniły się ich serca, a Bóg wynagrodził ich silną wiarę, bo ukazała się im gwiazda nadzwyczajnej wielkości i piękności, która miała być ich przewodniczką do miejsca narodzenia się Mesjasza.

Nad znaczeniem tej gwiazdy zastanawiali się pogańscy astrologowie i tłumaczyli jej znaczenie na różne sposoby, ale żaden nie zrozumiał właściwego jej znaczenia. Poznali to tylko trzech wybrani, którzy okazali się godnymi w oczach Bożych tak wielkiej łaski.

Bez zwłoki więc przygotowują się do podróży w nieznane kraje, aby oddać hołd Synowi Bożemu. Natychmiast oznajmiają swoim ziomkom cel swej podróży. I o dziwo! Tamci, pogrążeni w ciemności niewiary,

nie dzielają z nimi tej radości i zamiast wybrać się z nimi w podróż, miotają na nich tysiące obelg, szyderstw, przekleństw, nazywają ich szalonymi i t. p.

Z drugiej strony przychodzą żony i dzieci, i płaczą, jęczą, zaklinają ich, aby nie puszczali się w niepewną podróż i nie zostawiali ich bez opieki ojcowskiej, lecz wszystko napróżno. Oni stoją przy swem postanowieniu wytrwale, gdyż mają silną, niezwyciężoną wiarę i miłość ku temu, który jest Bogiem w ludzkim ciele.

Wiedzieli oni, że tu mają wszelkie wygody, rozkosze, że są panami krajów, a z drugiej strony czeka ich długa podróż, pełna niewygód, niebezpieczeństw.

Nic ich nie zdołało zatrzymać, gdyż wiara im mówiła, że ta sprawa, jakiej się podejmują, jest ważniejszą, niż wszystkie dobra ziemskie. Wybrali się więc w drogę, napotykać na przewidziane już niebezpieczeństwa, lecz nie tylko że się temi przeciwnościami nie zrażali, lecz cieszyli się, wiedząc, że Ten, dla którego te trudy ponoszą, zapłaci za to sowicie.

Lecz znowu nowy powód do zwątpienia, do niewiary, bo przyszedłszy do krainy judzkiej, która miała być miejscem narodzenia Króla królów, pytają, gdzieby Go znaleźć mogli, a tu mieszkańcy zamiast im wskazać miejsce, zamiast podzielić z nimi wielką ra-

dość, okazują zdziwienie, zmieszanie, jakiś niewypowiedziany strach.

Mogli więc ci królowie pogańscy pomyśleć śmiało, że dali się uwieść losowi i natychmiast zwrócić z drogi, by się nie narażać na śmiechy i szyderstwa obcokrajowców.

Lecz tem się również nie zrazili, idąc dalej pełni żywej wiary, że przecież znajdą Obiecanego. Wychodzą w pole i równo z gwiazdą postępują naprzód. Gwiazda wreszcie staje nad jakąś nędzną stajenką, której wewnątrz przez szpary dokładnie można było obejrzeć. Nie wahają się ani na chwilę, wchodzą do wnętrza.

Jakiż widok przedstawił się ich oczom!

Oto w małym żłobie na garstce siana leży małe dziecko, drżące z zimna, obok niego siedzi uboga niewiasta w towarzystwie męża i para niemych zwierząt, które ogrzewają tę dziecinę swoim oddechem. Bez zwłoki upadają na twarze przed ową dzieciną, oddają Jej pokłon i składają najdroższe skarby, które posiadają, tj. mirę, kadzidło i złoto. Dziecina Boża błogosławi ich Swą najświętszą rączką, poczem odchodzą do swej krainy, pełni szczęścia, radości i błogosławieństwa Bożego.

Jakiż to piękny i naśladowania godny przykład dla nas chrześcijan-katolików!

Długo czekali Mędrzy na tę wielką

łaskę, lecz zawsze wierzyli, że ją otrzymają. Podobnie i nam często Bóg każe czekać całymi latami na jakąś łaskę, o którą Go prosimy, ażeby przez to wypróbować naszą wiarę.

My mamy nie jedną gwiazdę, ale tysiące przyczyn, które nas przekonywują o prawdziwości naszej wiary, a jednak nie możemy się w żaden sposób równać pod tym względem trzem św. Mędrcom.

Oni mieli wielkie przeszkody i wszystkie zwyciężyli, a my, napotykając na jakąś najmniejszą przeciwność, gotowi jesteśmy zaraz zawahać się, wątpić, a nawet zaprzecć. Lecz to jeszcze mało: wierzyć, trzeba według tej wiary żyć. Wiara bowiem bez uczynków martwa jest, jak martwe jest ciało bez duszy. Bardzo wielu jest takich, którzy się chwają, że wierzą, potępiają odszczepieńców, wynoszą się ponad innych, ale jeżeli zacznie się ktoś z nich naśmiewać, drwić lub szkodzić im na sławie, gotowi zaniechać tej wiary, przynajmniej powierzchownie. Niejeden wstydzi się nawet uczynić w jakimś publicznem miejscu znak krzyża św. Często również zdarza się, że gdy ktoś bluźni przeciw Bogu i religji, nawet ust się nie otwory w obronie czci Bożej.

Taka to nasza wiara! Jak widać, jest ona zaledwie cieniem tej wiary, jaką posiadali trzej św. Królowie. Naśladujmy ich przy-

kład i niezważając na żadne przeszkody, oddajmy temu Jezusowi należną część, głośmy wobec całego świata, że Jezus jest prawdziwym Bogiem i tylko Jego religja jest prawdziwą i tylko Jego Kościół prowadzi do zbawienia, a wszystko co się znajduje poza-tem, co nie ma łączności z religją, wiarą katolicką, z Kościołem, z Jezusem, — godne jest potępienia.

*Ch. B.*



### Jasełka.

Hen za miastem... daleko... wśród pól rozległych, w dolinie pod lasem stajenka stoi maieńka... ubożuchna... samotna... pusta, zazwyczaj, dziś gości niezwykłych podróżnych, przytuliła w biednych swych ścianach obcych przybyszów, wędrowców z Nazeretu...

Północ... wśród ciemni i ciszy tajemniczej, zaległej nad światem, dopełnia się cud miłości Bożej... nad przekłętą dotąd ziemią cud miłosierdzia Bożego... Oto hymn jakiś cududy nowy rozbrzmiewa w przestworzu... bór czarny, pola i rozłogi stanęły w purpurze i złocie... Uboga stajenka cała w łunie, zalana powodzią jutrznianych blasków, gorzeć się zdaje...

I wojsko jakieś dziwne... zastęp przepięknych duchów świetlanych z pieśnią we-

sela i chwały sływa po gwieździstych niebieskich szlakach na ziemię... unosi się... otacza samotną stajenkę...

A w stajence w brudnym żłobie na sianku kwili z zimna maluchne Dzieciątko.. drzy całe... jakby biały kwiateczek stulający delikatne płatki od dotkliwego chłodu nocy... kwili żałośnym płaczem niemowlęcia... tylko smutniej i boleśniej... bo biedniejsze Ono i uboższe w tej chwili od wszystkich dzieci ziemi..

Zwierzątek dwoje oddechem je ogrzewa...

Nad żłobeczkiem pochylona klęczy Matka zatroskana, słodka Matka-Dziewica, pełna majestatu niewinności i pokory, cudniejsza jeszcze od tych duchów jasnych, wpatrzonych z zachwytem i podziwem w Jej Dziecię... ale żal mroczy Jej liljowe lica... łzy płyną po twarzy... „Czemże utulę Twój płacz, drogi Synu? cóż Ci dam w ubóstwie? czem ogrzeję, gdy nic nie mam prócz płomieni mej miłości?... Anieli Cię adorują, ale ludzie odrzucili i znać nie chcą!.. Ciebie!.. Zbawiciela swego!..“

Niedługo płacze Dziecię opuszczone... niedługo skargą serdeczną żali się Matka Anielska..

Wdzięczny posel z niebios zjawia się pasterzom-prostaczkom, co trzódek pilnując, spali niedaleko, czuwając kolejno przy owieczkach swoich... przebudzeni ze snu śpiewem

Aniołów i widokiem łuny ognistej, trwożą się w sercach... lecz niebian uspakaja przełkniętych... pozdrawia słowem pokoju... głosi szczęsną nowinę... i wiedzie do szopki.

I już klęczą z wiarą i miłością przy żłóbku Dzieciny... składają skromne podarunki... wylewają łzy nad ubóstwem... a potem śpiewają Dzieciąteczku piosenki tak proste jako ich dusze...

A oto gwiazda przewodnia przepowiada królów-Mędrców ze wschodu... wytrwale tu dążyli, krzepiąc się nadzieją...

Wstępują w niskie progi... hołd czci oddają... ukoronowanemi czołami uderzają przed maleńkim Panem i dary przebogate składają królewskie... i wielbią... wielbią Boga razem z prostaczkami...

Aż uśmiecha się Dziecę Boże i Matka pocieszona, widząc tyle miłości...

A Aniołowie wciąż śpiewają...

Gloria... Gloria in excelsis Deo!... Gloria... Gloria in excelsis Deo!...

Taką to wizję cudną ujrzał zachwyconemi oczyma Seraficki święty... Franciszek z Asyżu, siedemset lat temu, gdy prostem a płomiennem sercem zatapiał się w rozmyślanii nad tajemnicą Wcielenia Słowa Przedwiecznego... i w rozkochanej, rozrzuwnjonej Jego duszy powstało gorące pragnienie, by uzmysłowić jakoś i przedstawić



widzialnie oczom wszystkich ludzi tę słodką przedziwną tajemnicę Bożej miłości i poświęcenia, tę ofiarę całkowitego wyniszczenia się dla odkupienia win biednej ludzkości... tę chwilę oczekiwaną przez wieki, co kiedyś dokonała się w dolinie Betlejem...

I zabrał się do dzieła... zwierzywszy się z zamiaru braci zakonnej i oddanemu przyjacielowi hr. Velicie. Przy ich pomocy zbudował w Greccio w r. 1223 pierwszą „szopkę“ pierwsze „jasełka“. Niczego tam nie brakło, o niczem nie zapomniał... mały Jezusek spoczywał na sianku w biednym żłobie, słodka Matuchna okrywała Dziecię zasłoną od zimna, wół i osiołek grzały je oddechem... królowie z pastuszkami klęczeli przed żłóbkiem i gwiazda nad szopką świeciła...

I przy tych pierwszych „jasełkach“ ofiara Mszy św. się odprawiała, a Franciszek wzruszony, uszczęśliwiony służył do niej jako diakon i cieszył się... cieszył się w sercu, pełen dziecięcej prostoty, że zjawa duszy jego oblekła się w rzeczywistość. A lud mnogi zebrany z Greccio, Rieti i Latium ze łzami zachwytu i rozrzewnienia wpatrywał się w ową „szopkę“, nad którą jak niegdyś w Betlejem zdawali się unosić Aniołowie z radośnym śpiewem płynącym hen... hen... na krańce ziemi

Gloria, Gloria in excelsis Deo!.. Gloria in excelsis Deo!..

I wnet z ojczyzny Świętego „jasełka“ rozpowszechniły się po całym świecie, tak, że dziś trudno znaleźć i najmniejszy kościółek, gdzieby w okresie świąt Bożego Narodzenia nie było „jasełek“, — „Franciszkowych jasełek“...  
Z. Glossówna.



## ZAGADNIENIA FRANCISZKAŃSKIE.

**Najwyższe zasady co do istoty, ustroju i celu Trzeciego Zakonu franciszkańskiego.**

Na podstawie listu Papieża Piusa X. „Tertium franciscalem Ordinem“ z dnia 8 września 1912 r.

Oprócz natchnionych przez Ducha św. ksiąg Pisma św., mamy jeszcze wiele innych powstałych bezwątpienia pod błogosławionem działaniem Boskiej Opatrzności, które przez długie wieki ożywiająco i uświęcająco oddziaływały i wielu znakomitych ludzi wychowały.

Mam tu na myśli Reguły zakonne św. Bazylego, Augustyna, Benedykta. Do tych ksiąg, które tak skutecznie na życie przez całe wieki oddziaływały, należy bezsprzecznie Reguła św. Franciszka dla Trzeciego Zakonu. Błogosławieństwo, które z tego dro-

gocennego pisma spłynęło, nie da się dokładnie objaśnić, gdybyśmy literę tej prostej Reguły mieli na względzie.

Czego Reguła zakonna chce, wskazuje nam dopiero dokładnie życie i przykład fundatora Franciszka i jego pierwszych uczniów. To jest najniezbędniejsze autentyczne objaśnienie ducha Reguły Trzeciego Zakonu.

Następnie trzeba się zagłębiać w życie i działalność Świętych i Błogosławionych Trzeciego Zakonu. Jeśli chcesz wiedzieć, czego chce Reguła tegoż Zakonu i co ona może, w duchu prawodawcy pojęta, wtedy czytaj np. Żywot św. Elżbiety, św. króla Ludwika IX itp. Zaiste trzeba prawdziwie podziwiać wielką żywotność, urodzajność, którą szlachetne drzewo Trzeciego Zakonu, przez św. Franciszka zasadzone, w dawnych i dzisiejszych czasach okazuje. Trzecim źródłem do zrozumienia Reguły Trzeciego Zakonu są dekrety papieży. Wystarczy tu przypomnieć działalność Leona XIII, wielkiego odnowiciela Trzeciego Zakonu. Inteligentny czytelnik może wglądnać do zbioru aktów Ss. D. N. Leonis PP. XIII: Acta ad Tertium Franciscalim Ordinem spectantia (wydane w Quaracchi koło Florencji) a prawdopodobnie przyzna, że za mało uwagi zwrócono na tę stronę działalności wielkiego papieża. Wzniosły i zapalony objaśniacz encykliki „Auspicato“ O. Filip Köffler T. J.

podaje uwagę: „Pasterz całego Chrześcijaństwa zwykł tylko w najważniejszych okolicznościach życia ludzkości przerywać swoje milczenie, aby w jakiejś encyklice odezwać się do Kościoła powszechnego“. Jeżeli to uczynił ze względu na ubożuchnego i pokornego Franciszka i jego Trzeciego Zakonu, to dokonał tego nie tylko jako syn Italji, jako Tercjarz św. Franciszka, ale przemówił raczej „jako papież do hierarchji książąt swego państwa. Wielka to zatem musiała być sprawa państwa, która jego język rozwiązała, a do tych jego słów świat bardzo wielką wagę a Bóg swój ratunek przywiązał“.

Co Leon XIII pod względem prawodawstwa Trzeciego Zakonu uczynił, to starał się Pius X przez swoją pasterską działalność utwierdzić i w czyn wprowadzić.

Mam tu na myśli jego dekret Tertium Ordinem franciscalem z dnia 8 września 1912; jest to papieskie objaśnienie Reguły Trzeciego Zakonu i będzie w przyszłości gwiazdą przewodnią do należytego zrozumienia, świadomem swego celu kierownictwem Trzeciego Zakonu. Do tych linii wytycznych mają się stosować Tercjarze, Dyrektor i kler a nie do uprzednich sądów. Na podstawie Reguły Trzeciego Zakonu, przez papieża Leona XIII przerobionej, opierając się także na wspomnianem wyżej piśmie Piusa X w „Ordens-Direktor'ze“ podamy tu

najwyższe zasady co do istoty ustroju i celu Trzeciego Zakonu.

Pius X przynagła, żeby w pierwszej linii dać ściśle pouczenie o tem, czem jest Trzeci Zakon, a to podług zamiaru św. Franciszka, Ojca i prawodawcy. Praktyczny papież-duszpasterz zauważył, że często w wielu miejscach brak należytego zrozumienia. A któż ma w tem pośredniczyć? Wszyscy ci, którzy są powołani i polecenie mają pouczać lud, a więc nie sam Zakon franciszkański. Trzeba mianowicie podnieść, że Leon XIII kiedy dążył do tego, aby Trzeci Zakon przedstawić jako wielki środek zbawienny naszego wieku, nie jeden tylko pojedynczy Zakon zachęcał, aby Trzeci Zakon pielęgnował. Byłoby to wprawdzie pięknem i zaszczytnem, ale, jak mówi Löffler T. J., zrobił z Trzecim Zakonem sprawę niejako państwową całego Kościoła, niezależnie od tego, czy w jakim kraju istnieje Trzeci Zakon albo nie; zwrócił się bowiem do Patriarchów, arcybiskupów, biskupów i duszpasterzy całego świata. Gdyby, jak się to właśnie powiedziało, franciszkański Trzeci Zakon był tylko sprawą domową pierwszego Zakonu, byłoby to bez celu i nieroztropnie, najpiękniejszą i najmiłą encykliką do wyższych pasterzy całego Kościoła wysyłać.

### I. Właściwa istota Trzeciego Zakonu.

„Trzeci Zakon nie odróżnia się od dwóch innych Serafickich Zakonów co do istoty swej, ale tylko w tem, że do tego samego celu dąży właściwym sobie sposobem i trybem“. To zdanie Piusa X ma podstawowe znaczenie: nie jest to powiedziane tak ubocznie, ale jako prawda zasadnicza jasno i ostro pojęta i przedstawiona. Z tego wypływa: że Trzeci Zakon jest Zakonem, częścią składową Zakonu.

1. Zatem: Co się zawsze wewnętrznej istocie Zakonu sprzeciwia albo mu zagraża, to także od Trzeciego Zakonu trzeba usunąć. Istotnem znamieniem Zakonu jest: zobowiązanie się do pewnego przez Apostolską Stolicę uznanego sposobu życia, wyrażonego w Regule przez papieża potwierdzonej. To samo odnosi się także do Trzeciego Zakonu, a jeśli się tego trzymać będziemy, nie będziemy lekceważyli Trzeciego Zakonu i nie będziemy w nim uważali tylko zjednoczenie osób pobożnych, albo bractwo odpustowe, jakkolwiekby one były chwalone i piękne, tak jak Zakonu klauzurowego nie oceniamy tylko podług jego odpustów albo ćwiczeń pobożnych. Podług tego nie będziemy potem Trzeciego Zakonu zamieniali na Kongregację Marjańską, instytucję tylu błogosławieństwami obdarowaną. Zasadniczo więc powiadamy: Trzeci Zakon nie zastąpi Kon-



gregacji ani też Kongregacja Trzeciego Zakonu. Kolizja nastąpi dopiero wtenczas, jeżeli istotę obydwóch nie bardzo wydatnie w swej właściwej piękności i zamierzonej przez fundatora czystości pojmosować będziemy tj. dopiero w tym razie, jeśli Trzeci Zakon stałby się w pierwszym rzędzie dajmy na to bardzo licznym zgromadzeniem pobożnych, a „życie zakonne“ w takiej społeczności zakonnej spadłoby do nizin zwykłego „życia związkowego“. Ale i wtenczas powstałaby kolizja, gdybyśmy się nie chcieli na to zgodzić i nie pragnęli, iżby ludzie wśród świata żyjący w wyższej mierze dążyli do doskonałości i aby się do podobnego trybu życia przez uroczyste i od Kościoła przyjęte przyrzeczenie chociaż nie pod grzechem zobowiązywali a tak rady ewangeliczne naszego Pana podług miary swoich stosunków i okoliczności zachowywali. Tacy ludzie mają święte prawo, aby dla ochrony swojej dążności do zdobycia świętości, do takiego Zakonu przynależeli.

2. Jeżeli Trzeci Zakon seraficki co do istoty swojej nie różni się od dwóch innych, pytanie: jaka jest charakterystyczna cecha serafickiego zakonu?

Na to odpowiada Franciszek Seraficki: To jest życie Braci Mniejszych: „Pana naszego Jezusa Chrystusa ewangelję zachowywać“. A jak tego dokonał, wskazuje historia





jego życia. W rodzaju i sposobie, jak seraficki Zakon podług Ewangelii życie prowadzi, rozróżnić możemy cztery momenty: a) posłuszeństwo: usługną uległość, b) przez miłość podyktowaną radosną, bezwzględną, wielkomyślną gotowość wypełnienia wszystkich przykazań, rad, wskazówek Pańskich a nawet najmniejszych życzeń Zbawiciela całą siłą duszy, c) życie nietylko dla siebie ale i dla drugich zasadniczo na wszystkich polach, jak tego stosunki wymagają, d) najwyższe wyrzeczenie się rzeczy ziemskich, zatem życie w ubóstwie i zaparcia się. Z tego wynika, że Trzeci Zakon nie jest może jakąś pomocniczą armją dla Pierwszego Zakonu i dla jego prywatnych interesów. Trzeci Zakon ma owszem dążyć samodzielnie do wzniesłego celu Serafina z Asyżu. W każdym razie, jeśli to możliwe, przyjmie on pomoc duchową i kierownictwo duchowne od Pierwszego Zakonu z radością.

Ten dla wszystkich trzech Zakonów wspólny cel ma być jednak przez Trzeci Zakon w właściwy sposób wykonany. Pierwszy i Drugi Zakon zmierza do swego celu przez wyjście z stosunków familijnych, usunięcie się do klasztorów, związanie się trybem życia św. Franciszka przez zachowanie ślubów. Trzeci Zakon pozwala swoim członkom pozostać wśród familji albo na stanowisku wśród świata czyto jako laik albo





kapłan i chce, aby jego członkowie o zdobywie ideału doskonałości starali się w najprostszy, jak tylko pomyśleć można, sposób. Ma się to stać tak po prostu, że spojrzenie nic osobliwego na zewnątrz nie odkrywa. A przecież, jakże to było możliwem, że tak prosty w swojej regule i ustroju Zakon, nie mający w sobie żadnych osobliwych ustaw i nie zobowiązujący żadnego chrześcijanina pod grzechem do wypełnienia zrozumiałych dla każdego przepisów, mimo to tak cudowną działalność okazuje? Jest to wielka tajemnica. W Trzecim Zakonie jest właśnie coś takiego, czego ludzie sami nie mogli dać, ani też ludzie odebrać nie mogli, jest to duch św. Franciszka, który i po długich wiekach zawsze żywotnym pozostaje, jego błogosławieństwo, które i po śmierci nie ustaje, reguła zaś, jej strona zewnątrz zostaje w drugim rzędzie.

*Z niem. tł. O. M. Zenon  
zak. OO. Kapucynów.*



## WYKŁAD REGUŁY.

**Co to jest reguła Trzeciego Zakonu?**

Z dzisiejszym numerem „Dzwonka“ rozpoczynamy umieszczać objaśnienia Reguły Trzeciego Zakonu. Zanim jednak przystąpimy do objaśnienia poszczególnych para-

grafów, wypada wpieryw zastanowić się nad tem, co to jest Reguła Trzeciego Zakonu?

Reguła Trzeciego Zakonu jest to zbiór przepisów, zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską, które określają, jak tercjarze mają żyć, aby osiągnęli doskonałość chrześcijańską.

Mówimy, że Reguła jest z b i o r e m przepisów, gdyż uwzględnia ona różne przejawy życia katolickiego, a stąd musi zawierać większą ilość przepisów, te właśnie przejawy ujmujących w pewne stałe formy, i nadających przez to życiu jednolity wygląd, tak, że je łatwo można odróżnić od życia reszty katolików.

Przepisy te mają na celu doskonałość chrześcijańską. Chrystus Pan powiedział: „Bądźcie doskonali, jako wasz Ojciec w niebiesiech doskonały jest“. Słowa te tyczą się wszystkich. Nikt nie może od obowiązku dążenia do doskonałości wymać się. Wśród dzisiejszych jednak warunków, obojętności religijnej i wyuzdania obyczajowego, trzeba specjalnych wskazówek, aby dusze ludzkie ustrzec przed ujemnym wpływem środowiska, w którym żyją, a zarazem dodawać im ciągłego bodźca do postępu w dobrem. Wszystko to właśnie przewiduje i uwzględnia Reguła Trzeciego Zakonu. Kieruje ona życiem poszczególnych członków tak, aby ci, pozostając w najnieprzyjaźniejszych nieraz warunkach dla ży-

cia duchowego, nie zapomnieli obowiązku dążenia do doskonałości, i, niby ów Lot sprawiedliwy w Sodomie, trzymali się Bożych przykazań i Bożej woli, — aby wśród ogólnej ciemności niewiary i obyczajów stali się światłością świata, tak, żeby inni, patrząc na ich życie i ich uczynki, porzucali zło, obierali dobro i chwalili Ojca niebieskiego.

Łatwo jednak mogłyby powstać wątpliwości, czy zachowanie tych przepisów prowadzi istotnie do doskonałości chrześcijańskiej, czy — dusza, trzymająca się ich wiernie, może być pewną, że jest na dobrej drodze. Kto ją o tem upewni? Kto da jej gwarancję? Wyrok Kościoła! Tylko Stolica Apostolska ma prawo wyrokowania, czy sposób życia, oparty na danych przepisach, ukształcony według danej Reguły, ma moc uświęcenia i udoskonalenia dusz, czy też nie. Otóż właśnie Reguła Trzeciego Zakonu, jako instytucji prowadzącej i ułatwiającej osiągnięcie doskonałości chrześcijańskiej, musi być zatwierdzona przez Stolicę Apostolską. Dlatego to wyraźnie nowe Prawo kościelne w can. 702 § 1. mówi, że bez Reguły, zatwierdzonej przez Stolicę Apostolską, nie można żadnego Trzeciego Zakonu ustanowić. Kościół, \*zatwierdzając tę Regułę, bierze za nią całkowitą odpowiedzialność, to znaczy: daje gwarancję, że kto się jej będzie trzymał, ten się musi uświęcić i zbawienie

wieczne osiągnąć. Gwarancję tę wypowiada również przy obrzędzie profesji, przez usta kapłana, który bezpośrednio po słowach świętej obietnicy, złożonej przez nowicjusza, w te doń odzywa się słowa: „A ja ze strony Boga, jeżeli to zachowasz, przyrzekam ci żywot wieczny“.

Widzimy zatem, że Reguła Trzeciego Zakonu godna jest wielkiego szacunku. To naprawdę legitymacja do nieba. Kto się jej trzymać będzie, trafi doń niezawodnie. O jakże więc każde jej słowo powinno być drogie sercu Tercjarza! Jak powinien wnikać w ich znaczenie, w ich ducha, jak starać się pilnie dostosowywać do nich swe myśli, swoje mowy, swoje zachowanie.

Byli święci po klasztorach, którzy z wdzięcznością całowali mury swej celki, wołając: „O mury słodkie, wy mnie zasłaniacie od złego świata“, podobnie mogą wołać tercjarze, całując regułę swoją: „O Reguło słodka, ty jakby murem odgradzasz mnie od ducha tego świata, ty mnie, niby drugi mój anioł stróż, prowadzisz do nieba... O Reguło święta, droga mistrzyni moja, nigdy cię nie zdradzę... nigdy od twych wskazań nie odstąpię“...



## RUCH ORGANIZACYJNY.

### Organizacja SS. Zjednoczonych w Okrzei.

Już kilkakrotnie zabieram głos na łamach „Dzwonka“ w sprawie SS. Zjednoczonych, przez długie lata zależnych od Służek<sup>2</sup> Marji, a która to zależność przed kilkunastu laty, wskutek rozmaitych okoliczności, została przerwana i zmuszone byliśmy tuła się, jak błędne owce.

Nad naszą niedolą ulitował się Arcypasterz Dececji Podlaskiej, tworząc dla nas własną organizację pod nazwą: „Sodalicia Pracownic katolickich pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus“. Sodalicia otrzymała statut opracowany przez Władzę Diecezjalną. Główna siedziba Sodalicii mieści się w Okrzei powiatu Łukowskiego. Przystanek kolejowy, poczta, telefon na miejscu. Dyrektorem organizacji religijno-społecznej został mianowany miejscowy proboszcz ks. Andrzej Mazurkiewicz, do którego należy się zwracać we wszystkich sprawach, dotyczących się organizacji. Jest to placówka religijno-społeczna, ma za cel: a) rozwinięcie wśród członków życia chrześcijańskiego gorliwego w pobożności i pracowitości, b) ćwiczenie się członków w uczynkach miłosierdzia chrześcijańskiego, c) pomaganie po parafjach ks. proboszczom w wpro-

wadzeniu akcji katolickiej, d) zapewnienie członkiniom Sodalicji opieki i pomocy na wypadek kalectwa, choroby, niedołęstwa i starości. Każda osoba wstępująca do Sodalicji wnosi 100 zł. udziału i 5 zł. wpisowego. Mają własną organizację: robotnicy, rolnicy, młodzież męska i żeńska. Czas już wielki, by i dusze pobożne nie chodziły luzem samopas, lecz wspólnymi siłami dążyły do osiągnięcia zbawienia duszy swojej i bliźnich. W jedności siła. Jak węgle rozrzucone gasną, a złożone na gromadkę wybuchają płomieniem, tak i ludzie w zjednoczeniu więcej nabierają ducha, hartu, ognia i zapału, niż w rozbiciu, to też Kościół katolicki przez wszystkie wieki, otaczał bardzo życzliwą opieką organizacje religijne pustelników, zakonników... Tak było od czasów apostołskich. Uświęcić jednostkę. Utworzyć zespół. Związać zespoły w armje i później na podbój świata. Tak się działo, dzieje i dzieć będzie w Kościele katolickim. Niedługo organizacje religijne zaczną chodzić po Polsce krokami olbrzyma. I będą potęgą moralną w kraju, potęgą, oczywiście, u stóp Kościoła i Boga. A więc, SS. Zjednoczone, mając własną organizację, niczego dla niej nie żałujmy. Pierwsze walne zebranie Sodalisek odbędzie się w Okrzei dnia 1-go lipca 1928 r.

*Gerarda Bałabanówna.*

## Z LITURGJI.

**Dlaczego należy zaznajomić się z liturgią?**

Tercjarze są obowiązani dbać o zewnętrzną okazałość nabożeństw kościelnych. Domaga się od nich tego Reguła w rozdz. II. § 12, gdzie jest powiedziane: Każdy podług możliwości złoży ofiarę, a suma pieniężna, w ten sposób zebrana, posłuży... na służbę Bożą i dla przyczynienia powagi nabożeństwu". To również podkreśla 3-cia uchwała Rady Głównej, zapadła na posiedzeniu 9 listopada 1927, która brzmi: „Tercjarze niech się przyczyniają do uświetnienia nabożeństw przez branie udziału w śpiewie kościelnym“.

Aby jednak Tercjarze ten obowiązek chętnie wypełniali, aby nie szczydzili ani pracy ani trudu ani grosza, gdy chodzi o podniesienie powagi i okazałości nabożeństw, odprawianych w kościołach ich miejscowości, muszą się zaznajomić nieco lepiej ze znaczeniem obrzędów i ceremonij, jakie w ciągu całego roku mają sposobność w swych kościołach widzieć.

Co więcej: Trzeci Zakon to najwybrańsza część katolicyzmu. Kościół obdarza tercjarzy ogromnemi przywilejami i prawami, spodziewając się, że znajdzie w nich najdzielniejszych i najbardziej uświadomionych



szermierzy sprawy katolickiej. Jakże zatem zawodzi się ten Kościół na owych tercjarzach, którzy najmniejszego nie mają pojęcia o obrzędach i ceremonjach kościelnych, którzy np. zapytani, jakie są najważniejsze części mszy św., wzruszą tylko ramionami i odpowiedzą „nie wiem“. To „nie wiem“ w ustach tercjarzy brzmi zazwyczaj bardzo rażąco i jest smutnem świadectwem, że wiele im jeszcze brakuje, aby stanęli na wyżynie swego powołania i zadania.

Chcąc się więc zabezpieczyć przed podobnemi wypadkami, trzeba koniecznie w czasie nauk nowicjatu poruszać między innymi, zagadnienia z zakresu t. z. liturgji katolickiej.

Otóż i my, zdając sobie sprawę z ogromnego zaniedbania na tem polu, wprowadzamy w „Dzwonku“ stały dział pod nazwą „z liturgji“, w którym podawać będziemy najważniejsze wiadomości z tej dziedziny.

Obecnie zastanowimy się nad tem:

### **Co to jest liturgia.**

Wyraz „Liturgia“ wzięty został z języka greckiego i oznacza dosłownie publiczną czynność. W znaczeniu zaś kościelnem liturgia jest to sposób oddawania czci Bogu przez zewnętrzne, prawem przepisane obrzędy, albo innymi słowy: jest to zbiór modlitw, śpiewów, symbolów i czynności, za pomocą





których Kościół wyraża względem Boga swoje uczucia religijne.

Bóg jest stwórcą wszystkiego, a tem samem najwyższym panem i władcą. Wyższej istoty ponad Boga już niema. Wszystko co jest, istnieje z Jego woli i dobroci, jest więc Jego dziełem, całkowicie odeń zależnem. Istnieje ono, bo On tak chce, istnieje tak długo, jak On chce.

Naturalnie że stworzenia rozumne, a więc i ludzie, powinny uznawać tę wzniosłość nieskończoną Boga ponad wszystko, a zarazem uznawać swoją niższość, zależność, podległość, nicość. Na okazywaniu tych dwóch rzeczy polega kult Boga.

Kult, jak nas uczy teologia, jest to akt, którym zaświadczamy czyjąś wyższość i naszą względem niego uległość. Może on być czysto świecki, kiedy przedmiotem jego są czysto doczesne względy (zdolność, godność, władza) albo religijny, kiedy przedmiotem jego są względy nadprzyrodzone (świętość).

Kult religijny ma różne stopnie, zależnie od tego, komu bywa oddawany, kult n a j w y ż s z y, albo uwielbienie, należy się tylko Bogu dla Jego najwyższej doskonałości; kult p o d r z ę d n y, czyli cześć, należy się Świętym dla darów nadprzyrodzonych, użyczo-nych im przez Boga.

Kult tak pierwszy jak i drugi może być wewnętrzny, jeżeli się ogranicza do niewi-



działnego, duchowego, myślnego, uczuciowego oddawania P. Bogu i Świętym hołdu i czci, albo zewnętrzny, jeśli się go okazuje na zewnątrz za pośrednictwem odpowiednich znaków.

Kult wewnętrzny polega na modlitwie, ślubach, przysiędze itp.

Kult zewnętrzny objawiać się może różnemi sposobami, jak: ofiara, leżenie krzyżem, zdjęcie kapelusza, pocałunek, ukłęknięcie, pokłon, schylenie głowy, strojenie obrazów i palenie świateł przed nimi itp. Wszystkie te jednak zewnętrzne objawy mają tylko wtedy znaczenie i wartość w oczach Bożych, gdy płyną z duszy i serca i wykonywane są z dobrą intencją.

Wreszcie kult może być prywatny i publiczny. Kult publiczny jest to ten kult, który: 1) został przez Kościół ustanowiony i 2) w imieniu Kościoła przez osoby na to wyznaczone bywa dokonywany. Każdy inny kult nazywa się kultem prywatnym. Stąd łatwo zrozumieć, dlaczego odmówienie brewiarza przez kapłana jest kultem publicznym, — a odmawianie przez wiernych modlitw, choćby nawet brewiarza, czy śpiewanie przez nich pieśni religijnych, i to tak w domu jak i w kościele, jest tylko kultem prywatnym.

Otóż liturgia kościelna obejmuje to wszystko, co wchodzi w zakres kultu zewnę-



trznego i publicznego, oddawanego przez Kościół Bogu i Jego Świętym. Toteż można powiedzieć, że liturgia jest publiczną i prawnie ustanowioną służbą Bożą Kościoła, wykonywaną, względnie prowadzoną, przez specjalnie przezeń wybrane, postanowione i upoważnione osoby t. j. kapłanów. Jednym słowem, liturgia to modlący się Kościół, pojęty jako jedna społeczność, czysta i nieskalana Odlubienica Chrystusowa. Stąd łatwo zrozumieć można, że modlitwa ta zawsze w oczach Bożych jest miła, gdyż w imieniu tejże Odlubienicy Chrystusowej jest zanoszona.

O jakże zatem katolicy, a zwłaszcza Terjarze, powinni wysoko cenić liturgję kościelną i ile możności jak najczęściej bywać w kościele w czasie świętych obrzędów i ceremonij liturgicznych!



## POKŁOSIE SERAFICKIE.

**Oby nie zgasł duch św. Franciszka.**

Minął już wielki jubileusz śmierci św. O. Franciszka, a pozostały nam tylko wspomnienia.

Echo pojubileuszowe rozlega się jeszcze po świecie, ale czy ono tak silnem zawsze pozostanie? Czy zachowa się duch, duch

prawdziwie Franciszkowy, duch, którego dzisiaj, dzisiaj zwłaszcza, tak bardzo potrzeba?

Ze drżeniem serca modlić się, wołać nam należy o podobnych Franciszkowi mężów, którzyby owieczki, jużto błakające się w błędach pogaństwa i niewiary, do Kościoła Jezusowego wprowadzili, jużto te, które od Niego odstąpiły, z błędnej drogi zawrócili.

Niechże więc wskrzeszony i ożywiony w roku jubileuszowym duch ubóstwa, ubóstwa w myśl Ojca Serafickiego, ubóstwa największego, ubóstwa, które kiedyś będzie zamienione na bogactwo wieczne, nieskończone, — w nas pozostanie!

Niech odrodzony duch posłuszeństwa prawdziwego, posłuszeństwa całkowitego, nami rządzi i kieruje!

Wzbudzony zaś duch czystości, czystości anielskiej, niech nam króluje.

Natchnij nas, o Boże, wzrusz nasze serca, abyśmy zgjęli swoją wolę, do woli ją przełożonych stosując; zapal nasze umysły do wyrzeczenia się prawdziwego skończonych, ziemskich bogactw, a pokochania tej biednej, nędznej i lichej, lecz w zasługi przebogatej pani ubóstwa; daj nam wieść życie — życie, którembyśmy żywot wieczny wyżebrali — życie czyste, nieskalane, niewinne!

Wzmocnij nas w cierpieniach i nieszczęściach, na naszą głowę spadających ze strony ciała, świata i szatana!

Podnieś nas, gdy upadniemy, wzbudź miłość heroiczną, rozpal serca, zachowaj sprawiedliwych, zagrzej obojętnych, oświeć niewierzących!

Rozjaśnij umysły nasze, abyśmy z niskich, biednych karłów, bojownikami i bohaterami katolickiego Kościoła się stali, i abyśmy, stając kiedyś przed Tobą, Sędzio sprawiedliwy, mogli powiedzieć: Byliśmy naśladowcami Franciszka, jako on był naśladowcą Twoim!

L. B.



## OPOWIADANIA.

### **Chrystus, Niepokalana i św. Teresa ocalają cudownie życie ludzkie.**

(Zdarzenie prawdziwie).

Ponura, ciemna, grudniowa noc... Wicher zawodzi złowrogo... Deszcz ze śniegiem dotkliwie uderza w twarz...

Byłem odwiedzić moją siostrę, wówczas nauczycielkę, w miasteczku Sławkowie — w Królestwie.

W życiu ludzkim bywają wydarzenia tak niezwykle, że ryją się w pamięci z niesłychaną wyrazistością na życie całe... I zdarzenie, które przeżyłem wówczas i mam zamiar obecnie opisać, choć miało miejsce

przed wielu laty — jednak żywo i jasno zachowało się w pamięci — jakby to było... wczoraj...

— W taką właśnie zimową, słotną, mroźną noc mi łem przebyć pieszo do stacji kilka kilometrów. Dotarłem do celu z trudem — przygodami ale szczęśliwie!

I tu dopiero był początek tragedji, którą bez wątpienia przypłaciłbym życiem lub kalectwem, gdyby nie wyraźna pomoc św. Teresy... z woli Boga i Niepokalanej!

Malutka odludna stacja zaroila się setkami robotników z pobliskich kopalni i fabryk. Wracali oni do domów... po pracy tygodnia... bo była to sobota...

Z wielkimi trudnościami zdobyłem bilet do Krakowa.

Po długim czekaniu — naczelnik stacji — oznajmił znaczne opóźnienie pociągu... i.. oświadczył, że nadejdzie przepełniony...

Jak dotąd — byłaby cała sprawa zwyczajna i codzienna, która każdemu przytrafiła się wiele razy... zwłaszcza w czasie wojny...

Już w tych warunkach wsiąść do wagonu bywa rzeczą trudną — czasem niebezpieczną. U mnie ta trudność była spotęgowana faktem, że miałem dwie ciężkie walizy i również ciężki plecak...

Nie dziw więc, że przemarznięty do kości — byłem niemal zrozpaczony — tem

więcej, że stanowczo musiałem być nazajutrz w Krakowie. A i pozatem pozostanie na stacji przez taką noc lub powrót do siostry prawie niemożliwy, o takiej pogodzie, nie uśmiechał mi się wcale...

Zauważyłem w tłumie robotników i żydów — jakiegoś pana z inteligencji... Zbliżyłem się do niego, poznałem i prosiłem o wyświadczenie mi tej wielkiej, ludzkiej przysługi — by mi pomógł podaniem walizy przy wsiadaniu do wagonu.. Bardzo uprzejmie i chętnie obiecał, bo sam był, jak wolny ptak bez bagażu, a o posługaczu kolejowym tu w tem pustkowiu ani marzyć.

Przezornie, jak mnie się wtedy zdawało, przeszliśmy z owym panem na drugą stronę toru — w nadziei, że uda się nam łatwiej zdobyć miejsce w wagonie... (Ale na nic się to nie przydało — bo takich mądrali jak my — było dziesiątki...)

Nareszcie z ogłaszającym hukiem wtłoczył się pociąg na stację... Zdawał się być w lodowym pancerzu, jakby wracał z wyprawy na biegun północny... Wśród iście piekielnego zgielku, krzyku i brutalnego panowania „pięści“ — nie wiem, w jaki sposób? — ale tych kilka setek robotników niemal w całości wtłoczyło się do wagonów i tak już przepelnionych po brzegi... Stopnie przejścia, dachy... wszędzie pełno... Dają już sygnały do odejścia pociągu... Mnie tym-

czasem wciąż odpychano, tratowano bez litości. Prośby mi nie pomagały — bo tłum nie ma serca! Mój uprzejmy sprzymierzeniec z nazwiska już nie pomnę — gdzieś zniknął — rzecz jasna — zajęty swoim losem... Już byłem zrezygnowany, że wypadnie chyba zostać... na noc w tem odludziu...

Wzywałem w duchu pomocy Boga i Matki Najświętszej...

W tem... jakby błyskawicą rażony... nagle przypominam sobie — świętą Teresę... Zacząłem więc żarliwie i gorąco prosić ją o pomoc, by siostrzaną nademną roztoczyła opiekę... (Miałem w portfelu Jej wizerunek, który niedawno otrzymałem od przezacnego przyjaciela naszego, a wielkiego czciciela św. Teresy — a wtedy kult św. Teresy zaczął się dopiero do Polski przedzierać — ja zaś prawie nic bliżej o tej Świętej nie wiedziałem...).

Pociąg z nieznaney mi przyczyny zatrzymano...

Tymczasem udało mi się z moim bagażem dostać na najniższy stopień wagonu i chwycić rękami poręczy... Był to wagon tuż obok lokomotywy...

Huraganowa wichura szalała nadal, śnieg z deszczem padał obficie i mieszał się z smugami iskier, dobywających się z komina lokomotywy... Pociąg nareszcie wolno ruszył



w otchłanne czeluści nocy... z wysiłkiem wlokąc potwornej długości korowód wagonów...

Ręce moje przymarzały do żelaznych sztab poręczy, gdyż rękawiczki zgubiłem czy zapomniałem! Wyżej na stopniach stojący pasażerowie tręcali mnie raz po raz... Wiedziałem, że po drodze trzeba będzie rzucić na tor kolejowy jedną i drugą walizę i ewentualnie plecak, by ratować życie, które wisało dosłownie „na włosku“... Ale i to pozbycie się balastu nie uratowałoby mnie — z całą pewnością nie dojechałbym do następnej stacji... gdyby nie oczywisty w moim przekonaniu: cud...

Oto bowiem od strony lokomotywy przedostaje się na mój stopień ku mojemu przerażeniu — gdyż i tak ledwo na niem stałem — jakiś robotnik niesłychanie szybko i zręcznie — mnie bardzo delikatnie i uprzejmie, a nieszkodliwie usuwa — a gwałtownie wprost — z siłą i oburzeniem dostaje się do wagonu, gdzie niepodobna było włożyć szpilki... robi tam miejsce (w jaki sposób? — to dla mnie zagadką będzie na zawsze!), ku zdumieniu oniemiałych pasażerów wnosi moje dwie walizy i mnie wpycha bardzo grzecznie, jakby dziecko, zamykając drzwi... Sam zaś zajmuje moje miejsce na stopniu, smagany wichrem i zasypywany tumanami iskier i śniegiem... Pa-

trzałem na niego — przecięnięty łokiem ludzi do szyby — ze zgrozą i bijącym ze współczucia sercem, niemal przez całą drogę.. Wciąż zdawało mi się, że te iskry spala go lub zamieć zasypie.

Pukałem ciągle w szybę.. prosząc nie jednokrotnie, by choć na jakiś czas zmienić się na moje miejsce dla względnego rozgrzania.. Był na wezwania i prośby twardy i głuchy — uśmiechał się dobrotliwie myśląco i tajemniczo i — twierdząc, że to mu nic nie zaszkodzi.. Błogosławiłem mojego nieznanego wybawcę podziękowaniami i chciałem wynagrodzić hojnie wedle możliwości.. Z godnością, dumą i jakby oburzeniem odmówił..

Niedaleko Krakowa — zniknął niepostrzeżenie — nie wiem, kędy i gdzie? — równie szybko i tajemniczo, jak nagle i zagadkowo zjawił się mi na ratunek, wydobywając się, jakoby z łona lokomotywy..

Człowiek, który w cuda nie wierzy i wyklucza pośrednictwo i pomoc zaświata, gdyby przeżył to wydarzenie owej strasznej nocy — musiałby niechybnie uwierzyć!..

A może ktoś powie, że to przypadek?! — że to jakiś poprostu ludzki, zacny robotnik?

Czemu jednak ten tajemniczy osobnik zaopiekował się tylko mną jedynym wśród tylu innych osób?

Przyrodzonym sposobem trudno to zaiste wytłumaczyć!

Dojechałem zatem do domu zdrowo i szczęśliwie (nawet nie straciwszy rzeczy!). A że uniknąłem śmierci okropnej lub w najlepszym wypadku choroby i kalectwa — w sumieniu i w sercu mojem mam głębokie przeświadczenie, że — to cudowne ocalenie zawdzięczam Bogu i Matce Najświętszej za przyczyną św. Teresy...

Potem poznałem przedziwne, bezcenne: „Dzieje Duszy“ — tej wielkiej Świętej — i odtąd na zawsze pozostałem pod urokiem mojej świetlanej Opiekunki...

Poczytuję sobie zatem wprost za rycerski obowiązek honoru i wdzięczności, wobec św. Teresy — dług serca ten spłacić publicznem wyznaniem — w postaci tej prostej, szczerzej opowieści cudownego przeżycia.

A uważam to za powinność też sumienia i serca wobec Rodaków — podać ten fakt ku ukrzepieniu dusz i rozbudzeniu ufności i czci dla tej Świętej, co umiłowała znać i naszą Ojczyznę i nasz Naród szczególnie, skoro tak szczerą dłonią zrzuca girlandy róż na naszą ziemię w postaci darów wielorakich...

Oby cześć tej świetlanej Świętej rosła i ogarnęła wszystkie dusze polskie.. a pod Jej siostrzaną pieczęcią niech zapłoną takim

wiekuistym zniczem dla Zbawiciela świata,  
Chrystusa i Matki Jego Niepokalanej, jak  
Jej święte serce żarem niebiańskim gorzało..

*Włodzimierz Godziszewski.*

b. dyr. gimn w Częstochowie.



## Z MISYJ FRANCISZKAŃSKICH.

Co o misjach franciszkańskich pisał „Tygodnik  
Polski“ w Harbinie?

Siedemsetna rocznica błogosławionej  
śmierci św. „Biedaczyny z Assyżu“, który  
tak potężnie wstrząsnął sumieniem współ-  
czesnych i tak walnie przyczynił się do po-  
głębienia ideałów ewangelicznych, każe nam  
także wspomnieć o jego i jego synów za-  
sługach w rozszerzaniu Królestwa Chrystu-  
sowego przez pracę misyjną.

Po epoce Apostołów, można powiedzieć,  
że św. Franciszek był pierwszym zakono-  
dawcą, który świadomie i celowo, duchem  
misyjnym chciał przepoić swych synów.

Już pierwsi jego uczniowie, owiani za-  
pałem swego Ojca, z godną podziwu goto-  
wością ubiegają się o wyznaczenie im pola  
do pracy misyjnej. I św. Franciszek, wzru-  
szony tą gotowością, błogosławi im i wy-  
syła ich małemi grupkami na wszystkie  
krańce podówczas znanego świata, a prze-

dewszystkiem do Ziemi św., do Maroka, Syrii, do Konstantynopola. Błogosławieństwo św. Patriarchy było tak skuteczne, że misje przezeń założone nigdy nie upadły, i dziś, po siedmiu wiekach, pracują w nich jego synowie z tym samym zapałem, co pierś Bracia Mniejsi.

Dla nas, mieszkających na terytorjum Chin, jest szczególnie ważną pracą Jego uczeni w krajach Dalekiego Wschodu. To też korzystamy ze sposobności, by zaznaczyć naszych Czytelników z pierwszemi krokami ich działalności, której wspaniałe owoce obecnie oglądać możemy.

Do Chin przyszedł pierwszy Franciszkanin pod koniec XIII w., kiedy to papież Mikołaj IV posłał tam w 1280 r. O. Jana z Monte Corvino w poselstwie do cesarza. Pięć lat trwała owa podróż, ale trud się sownie opłacił. W ciągu swego przeszło 30-letniego apostołowania, mimo trudności ze strony Nestorjanów, którzy także mieli tam swoich misjonarzy, O. Jan zaraz w pierwszych latach swego apostołowania wybudował na dworze cesarskim kościół, przetłumaczył na język chiński psalmy i Nowy Testament, otworzył szkołę i nawrócił 6000 Tatarów. W r. 1307, otrzymawszy do pomocy trzech księży franciszkańskich, został mianowany arcybiskupem Pekinu. Kiedy umierał (1328) w Pekinie stała już katedra i kilka kościo-



łów, a w okolicy trzy kościoły i dwa klasztory. W r. 1318 zjawia się w Pekinie inny słynny Franciszkanin Bł. Odoryk z Porde-  
none. Niestety rewolucja w 40 lat później (1368) zniszczyła tę misję, tak świetnie się zapowiadającą. Przez dwa następne wieki, wskutek ustawicznych wojen, jakie bezustannie staczały ze sobą ludy środkowej Azji, trudno było wysyłać nowych pracowników, tembardziej, że Turcy opanowali wszystkie drogi lądowe, wiodące na Daleki Wschód. Dopiero, gdy w XVI w. Portugalczycy odkryli drogę morską do Chin, znowu pośpieszyli do „Państwa Środka“ misjonarze franciszkańscy z hiszpańskiej, a potem i z włoskiej prowincji. Z tego także okresu spotykamy na misjach w Chinach parę nazwisk polskich OO. Bernardynów. Pracą swoją objęli zrazu nadmorskie okolice, a później rozszerzyli ją także na dalsze, w głębi kraju położone prowincje (Szansi, Szensi, Hunan, Hupe). O. Bazyli Gemona, pierwszy wik. ap. Szensi ułożył pierwszy słownik chińskofaciński, pierwszy wogóle słownik chińskoeuropejski. Franciszkanom także zawdzięcza włoskie piśmiennictwo pierwszy zda się włosko-chiński słownik, ułożony przez O. Wincentego do Aquila.

Dziś OO. Franciszkanie mają w Chinach 10 wikarjatów apostolskich i jedną prefe-



kturę, na czele której stoi biskup, rodowity Chińczyk.

Do całości obrazu należy dodać, że od paru lat olbrzymi wikariat Syberji stoi także pod zarządem OO. Franciszkanów\*).

Jeszcze wcześniej niż do Chin, bo już w 1245 r., dostaje się misjonarz franciszkański O. Jan de Plano Carpino na dwór Gorkjuka, wnuka wielkiego Dżyngis-chana. W ośm lat później (1253) inny Franciszkanin, O. Wilhelm z Rubruk, wysłany przez św. Ludwika, dociera do Batu-chana i jego syna Sertaka, nawet do Karakorum, do naczelnego chana Mangu. W drodze powrotnej O. Wilhelm zwiedził pierwszy z europejczyków Tybet.

Na Filipiny przychodzą OO. Franciszkanie z pomocą Augustjanom dopiero w r. 1577. Pracują tak owocnie, że w przeciągu dziewięciu lat nawracają ćwierć miliona pogan, zakładają szkoły i układają pierwsze gramatyki w języku krajowców, budują drogi, tunele, przeprowadzają regulację rzek, uczą tkactwa, organizują szpitale. Pierwszy wogóle szpital-kolonję trędowatych na Dalekim Wschodzie zorganizował Franciszkanin O. Jan Clemente. Z Filipin przedostają

---

\*) Za granicą Franciszkanami nazywają się OO. Bernardyni i ich to autor tego artykułu ma na myśli.

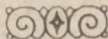
się w 1580 r. do Kochinchiny i pracują tam z krótszą lub dłuższą przerwą do połowy XIX w. (1834).

Do Japonii z pomocą Jezuitom przyszli Franciszkanie w 1593 r. i wspólnie z nimi już 1597 r. ponoszą śmierć męczeńską. Wskutek prześladowań zmuszeni ustąpić w połowie XVII w. (1635), powracają w 1906 r. do kraju zroszonego krwią tyłu swoich współbraci i obejmują wik. ap. Sapporo, oraz misję w Kagoszimie i na Sachalinie.

Wspomnieć jeszcze wypada, że w XV XVI i XVII w. aż po 1632 r. wcale kwitnące misje posiadali Franciszkanie na wyspach Sumatra, Jawa, Celebes i Borneo.

Można już zauważyć pocieszający postęp we wzrastaniu żniwa apostolskiego. Do dawnych misjonarzy franciszkańskich przyłączyli się nowi, wszyscy ożywieni gorącym pragnieniem głoszenia słów pokoju i prowadzenia dusz do Boga.

*Tyg. Pol. r. 1926 n. 235.*





## KRONIKA.

Radom. Dnia 3-go i 4-go września r. 1927 odbył się obchód jubileuszowy ku czci wielkiego Ojca i Zakonodawcy św. Franciszka z Assyżu, urządzone staraniem Zgromadzenia Trzeciego Zakonu przy kościele Opieki N. M. Panny w Radomiu.

Uroczystości rozpoczęły się niesporami, odprawionymi w kościele Marjackim przez J. E. ks. Biskupa Kubickiego. Powitalne kazanie do zebranych wygłosił O. Honorat, Prowincjał OO. Kapucynów prowincji warszawskiej.

Kościół Marjacki wypełniony był po brzegi. Już w sobotę pod wieczór zaczęły napływać liczne grupy braci i sióstr Trzeciego Zakonu z sąsiednich parafij całego Dekanatu Radomskiego. W niedzielę zaś przybyły nawet dwie kompanje z Kuczek i Łży. To też od wczesnego ranka tłumy zapełniły cmentarz i świątynię. O godz. 8-mej rano O. Viator, Przew. Wizytator, odprawił nabożeństwo dla braci i sióstr Trzeciego Zakonu. Około 3-ch tysięcy osób przystąpiło wspólnie do Komunii św. Kazanie na temat częstej Komunii św. wygłosił ks. prof. Władysław Krawczyk. W tym samym czasie w kaplicy św. Franciszka odprawił mszę św. i wygłosił naukę O. Prowincjał.

Uroczystą sumę celebrował sam Najdostojniejszy Pasterz, w asystencji licznie zebranego Duchowieństwa. W kościele nie brakło przedstawicieli Władz i Urzędów miejscowych.

Ale kulminacyjnym punktem uroczystości był pochód religijny z Relikwjami św. Franciszka. W pochodzie tym, prócz organizacji stojących na gruncie katolickim i narodowym, prócz przedstawicieli zrzeszeń i związków, które wystąpiły ze swojemi sztandarami, wzięły udział tysiączne rzesze wiernych. Grupa sióstr i braci Trzeciego Zakonu liczyła z górą trzy tysiące osób. Pochód prowadził J. E. ks. Biskup Kubicki. Przed Relikwjami św. Patrjarchy szły zakony i duchowieństwo świeckie. Małe dzieci, jak aniołki, sypały kwiaty przed świętymi szczątkami.

A na wspaniałym złoconym tronie wszystkie stany niosły relikwjarz święty. Zmieniali się duchowni ze świeckimi. Mężczyźni, bracia Trzeciego Zakonu, siostry Tercjarki, młodzież męska i żeńska, na zmanę dostępowali szczęścia niesienia Relikwji św. Biedaczyny z Asyżu. Pochodowi towarzyszyła orkiestra Państwowej Wytwórni Broni, która w dniu tym została poświęcona i pierwszy swój występ uświęciła ofiarą, złożoną Bogu za pośrednictwem św. Franciszka.

Tłumy ludzi po obu stronach ulicy przypatrywały się pochodowi, który skierował się do staro franciszkańskiego po-Bernardyńskiego kościoła. Przed kościołem złożono Relikwjarz św. na ustawionym ołtarzu i przemówił w cudownych słowach przew. O. Viator, kapucyn. Płomienna Jego mowa, jak dźwięk spiżowy dzwonu, rozbrzmiewała hen daleko w ulice miasta. Serca rozgorzały mi-

łością ku Bogu — a dusze złączyły się w jeden potężny hołd dla świętego Biedaczyny.

A kiedy J. Ę. ks. Biskup podniósł w górę Relikwie Świętego, aby nimi pobłogosławić zebranych, cisza i spokój zapanowały w tych wielotyśięcznych rzeszach, jak gdyby nad nimi unosił się Duch Franciszka i rozlewał dokoła Dobro i Pokój.

Po błogosławieństwie w kościele po-Bernardyńskim zostały odprawione uroczyste nieszpory. Na zakończenie przemówił jeszcze Dostojny Pasterz; składając podziękowanie za urządzenie uroczystości Dyrektorowi Trzeciego Zakonu ks. prałatowi Sykulskiemu, Wielebnym OO. Kapucynom za łaskawe przybycie, a Duchowieństwu za pracę i udział w uroczystościach.

Uroczyste „Te Deum“, odśpiewane na głosy przez chór kościoła Marjackiego, było triumfalnem zakończeniem całego obchodu franciszkańskiego.

Prócz nabożeństw w kościołach Marjackim i po-Bernardyńskim odbyły się Akademje.

Akademja dla miasta w sobotę wypełniła teatr „Rozmaitości“ po brzegi. Bogaty program wykonany w ciągu 2-ch godzin zasługuje w zupełności na uznanie. Odczyt „św. Franciszek, a chwila obecna“, wypowiedziany z wielką swadą przez p. prof. Klemensa Jędrzejewskiego z Płocka, mógł dostarczyć słuchaczom wiele cennych myśli i pokarmu dla ducha.

Deklamacje pana Cybulskiego, śpiew solowy p. Sokołowskiej, popisy chóru kościoła Marjackiego

wszystko to toczyło się w jednej cudnej harmonji hymnu ku czci świętego Biedaczyny.

A kiedy na zakończenie ukazał się obraz sceniczny „św. Franciszek na górze Alwerni“, kiedy chóry aniołów otaczające św. Franciszka nawoływały do miłości Boga Ukrzyżowanego — zdało się, że z głębi duszy, z tysiąca piersi zebranych wyrwie się ku niebu okrzyk Franciszkowy: „Bóg mój i wszystko“.

Takaż sama Akademia popularna miała miejsce w niedzielę i w teatrze „Corso“.

Wielka śala teatru wypełniona została przez braci i siostry Trzeciego Zakonu.

I znowu świetny mówca, czciciel i syn św. Franciszka, brat trzeciego Zakonu, p. prof. dr. Ludwik Pomian-Biesiekiński z Gniezna w przepięknym przemówieniu przedstawił nam życie duchowe św. Patrjarchy na górze Alwerni. Część koncertowa została powtórzona z wczorajszej akademji. Obraz sceniczny wywarł głębokie wrażenie na obecnych i długo pozostanie w pamięci.

Tak Radom uczcił św. Franciszka z Asyżu, a dobry Bóg błogosławił. I że to wszystko tak wspaniale wypadło, jest dla nas wskazówką, jak miłym jest Panu św. O. Franciszek, Serafin miłości Boga, bliźniego i całej natury. Dałby Bóg, aby ideał wielkiego Patrjarchy przez ten jubileuszowy obchód został rozszerzony.

Te uroczyste dni jubileuszowe pozostaną w naszej pamięci na długo i modlić się będziemy na intencję wszystkich, którzy pracą swoją przy-

czynili się do uświetnienia uroczystości, szczególnie za naszego O. Dyrektora, który mimo licznych obowiązków, nie żałuje swych trudów, cały ogrom pracy na swe barki przyjął.

Oby Bóg dodawał mu siły do dalszej pracy dla naszego uświęcenia, a Franciszkowe „Pokój i Dobro“ niech będzie Jego udziałem.

*S. Marja Afanasiewa.*

**Przeworsk.** Dnia 26 maja 1927 r. odbyły się wybory mężczyzn do Zarządu Trzeciego Zakonu w Przeworsku pod przewodnictwem O. Feliksa Dwornickiego z upoważnienia O. Gwardjana Tadeusza Uklei. 1. Na przełożonego i bibliotekarza Trzeciego Zakonu obrano Br. Żyłę Antoniego. — 2. na zastępcę Br. Ubermana Józefa, 3. na mistrza powicjuszów Br. Matuszka Walentego, 4. na skarbnika Br. Ubermana Jana, 5. na zakrystjana i infirmarza Br. Zardzewiałego Jakóba, 6. na przewodnika śpiewu kościelnego Br. Raka.

W ostatnich dniach października 1927 r., żegnali w Przeworsku Członkowie Trzeciego Zakonu z głębokim żalem dwóch zacnych kapłanów z Zakonu OO. Bernardynów, przeniesionych stąd do innych miejscowości.

Pierwszy z nich, O. Gwardjan Tadeusz Ukleja, zaznaczył się mrówczą pracą w winnicy Pańskiej. Szczególnie wiele czasu poświęcił pracy w konfesjonale, spowiadając nieraz po kilkanaście godzin dziennie. Przyczynił się w wydatny sposób do ozdobienia kościoła OO. Bernardynów, sprawiając ze składek wiernych piękne lampy do ka-

płicy cudami słynącej] Matki<sup>2</sup> Boskiej Pocieszenia. Zakupił obraz Najśw. Serca P. Jezusa z ozdobnymi ramami i obraz św. Te. esy od Dzieciątka Jezus. Potrafił wyjednać swym wpływem u Zarządu Cukrowni tutejszej instalację „światła” elektrycznego, które przyczyni] się „niezmiernie” do uświetnienia nabożeństw w świątyni. Mimo licznych zajęć poświęcił wiele czasu prowadzeniu Sodalicji panów Ziemi przeworskiej, będąc przytem równocześnie przez dłuższy czas dyrektorem Trzeciego Zakonu.

Drugi kapłan, O. Feliks Dwornicki, pracował w Przeworsku zaledwie kilka „miesiący, a jednak w tym krótkim stosunkowo czasie zdziałał bardzo wiele jako dyrektor „Trzeciego Zakonu. Z niestrudzonego zapalem zorganizował bardzo liczne kółka zelatorskie, które rozwijają się pomyślnie. Uczył śpiewu kościelnego, wprowadzając piękne, nieznanne dotychczas pieśni ku czci św. Franciszka i św. Antoniego. W pięknych i podniosłych kazaniach wyjaśniał obowiązki terejarzy, zachęcając do należytego wypełniania tychże. Za jego staraniem została uporządkowana i obdarowana biblioteka Trzeciego Zakonu. Przyczynił się ten gorący Czciiciel św. Patrjarchy „do ufundowania sztandaru tercjarskiego dla upamiętnienia 700-letniego jubileuszu św. Franciszka. Rozbudził i ożywił życie w Trzecim Zakonie; na posiedzeniach pod jego „kierownictwem powzięto „szereg” uchwał, mających na „celu ujęcie w należyte ramy rozwoju tutejszej Kongregacji, a dotyczących „prowadzenia aktów, „odbywania zebrań i posiedzeń miesięcznych, odczytów



i wykładów z zakresu nauki katechizmu dla nowicjuszków, wypożyczenia książek, prenumerowania czasopism, korzystania z czytelni i t. p. Wogóle pchnął rozwój tutejszego tercjarstwa na nowe tory, dając wytyczne członkom Zarządu co do dalszej pracy. Dbały o ozdobę Domu Bożego, zachęcał do składek, z których za jego inicjatywą zakupiono lichtarze do ołtarza św. Józefa i kolorowe sukienne przykrycia na wszystkie ołtarze.

Zacnym i pełnym ducha Bożego Kapłanom składają Tercjarze przeworscy życzenia: „Szczęść Boże w dalszej owocnej pracy“.

*Zarząd.*



# KALENDARZ SERAFICKI

## DZWONKA

Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu.  
**na rok 1928.**

Wszystkim Czciicielom i Miłośnikom św. Franciszka, a zwłaszcza Braciom i Siostram Trzeciego Zakonu, polecamy gorąco wymieniony wyżej kalendarz, który w dalszym ciągu jest wydawnictwem jubileuszowym, gdyż w roku 1928 wypada 700-letnia rocznica kanonizacji, czyli wpisania w po-



czet Świętych, świętego Patriarchy ubogich. Redakcją i wydawnictwem tego kalendarza zajęli się tym razem Ojcowie Profesorowie Kolegium Serafickiego w Radecznicy. To też kalendarz ten wypadł bardzo pięknie w swej formie i przebogato w treści. Dochód przeznaczony na Kolegium w Radecznicy, w którym w bieżącym roku aż 110 chłopców wychowuje się na przyszłych robotników na niwie Pańskiej — Kto więc dobrze życzy sprawie Bożej, kto szczerze pragnie, aby Ojczyzna nasza odrodziła się duchowo, pogłębiła swoje uczucia, przekonania i życie katolickie, nie powinien żałować grosza na zakupno kalendarza, wiedząc, że przez to zakonowi ułatwi i umożliwi utrzymanie większej liczby chłopców.

Cena kalendarza jest bardzo przystępna:

**1 egzemplarz bez przesyłki 1·20 zł**

1 „ z przesyłką 1·40 zł (jeden złoty i czterdzieści groszy)

Do każdego 10 egzemplarzy, razem zamówionych, dołączamy 1 egzemplarz jako rabat.

Zamówienia zwracać na adres: Redakcja Dzwonka Tzceciego Zakonu Lwów, — klasztor OO. Bernardynów, Małopolska.

### TREŚĆ KALENDARZA:

Kalendarjum rzymsko-serafickie z wykazem odpustów i absolucyj tercjarskich. — Złote myśli na każdy miesiąc. — Długość dnia. — Świetlane postacie z Zakonu OO. Bernardynów. — Słowo



wstępne. — Modlitwa (wiersz). — Jubileusz kano-  
 nizacji św. Ojca Franciszka (1228—1928). — Sapry-  
 cjusz i Nicefor. — Ilość czasopism w Polsce. —  
 Św. Franciszek z Asyżu (wiersz). — Różane nabo-  
 żeństwo. — O mszy świętej. — Błogosławieni miło-  
 sierdzie czyniący. — Jak to Dziecię Jezus w daw-  
 nych klasztorach bernardyńskich kołysano. — Naj-  
 sławniejsi lingwiści. — Legenda o palmie. — Legenda  
 o Judaszowym srebrniku. — Co to było? — Ballada  
 o cudownym uratowaniu Lwowa przez błog. Jana  
 z Dukli (wiersz). — Bajka dla dzieci i nie-dzieci. —  
 Jak długo żyją ptaki. — Mały bohater (z prześla-  
 dowania w Meksyku). — Dlaczego ludzie się upi-  
 jają? — Prośba (wiersz). — Pierwszy krok kolegją.  
 Letni poranek (wiersz). — Działalność misyj kato-  
 lickich w Harbinie. — Koronacja Matki Boskiej  
 Ostrobramskiej. — Aforyzmy Tomasza Zana. — Baśń  
 o królowej Jadwidze (wiersz). — Jeden z wielu  
 (z obrony Lwowa). — Błogosławieni pokutę czy-  
 niący. — Zemsta. — Pierwsza pomoc w nagłych  
 wypadkach. — Rady praktyczne (gospodarskie). —  
 Taryfa pocztowa. — Taryfa stemplowa. — Humor.  
 Treść jest bogato ilustrowana.



## ODEZWA.

**Do Czcieli Najświętszego Serca Jezusowego!**

*„Stoję u drzwi i kołaczę“...*

Tak, — Pan Jezus staje dzisiaj u drzwi serc  
 miłujących Go i Jemu oddanych i kołaczę...

Najbiedniejszy z biednych, który, będąc bogatym, dla nas stał się ubogim, abyśmy ubóstwem Jego my bogatymi byli. On to prosi o grosz, o jałmużnę, o datek choćby drobny.

Kościół Najśw. Serca przy klasztorze PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu we Lwowie, to kościół na całą Polskę jedyny, gdzie Pan Jezus w Najśw. Sakramencie uroczyście w dzień i noc na Swym tronie wystawiony, przyjmuje hołdy dusz miłujących Go, a wzamian na drogich naszych, na rodziny, na ukochaną Ojczyznę naszą obficie wylewa łaski, bo potrzebą Serca Jego jest dawać, a dawać bez miary.

Kościół ten obecnie w smutnym znajduje się stanie. Czas nieubłagane wyciska na nim piętno, w czasie działań wojennych pociski nieprzyjacielskie uszkodziły tę piękną budowę, zniszczenie postępuje, a klasztor przy którym kościół ten zbudowany, zbyt ubogi, by z własnych funduszków zapobiec mógł ruinie.

Dajemy biednym, — obecnie więcej może niż kiedy, bo klęski i nieszczęścia przymnożyły nędzy, — i dobrze czynimy. Do tych biedaków dołącza się dzisiaj inny jeszcze biedny: **Król ubogich Jezus-Hostja**, kołacząc do drzwi serc naszych, prosi — choćby o grosz na odnowienie Jego przybytku. Czy Mu odmówimy?

Nie skąpmy Bogu, który jest dla nas hojny bez miary.

*PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu.*

Datki łaskawe na odnowienie kościoła Najśw. Serca Jezusa przyjmuje: *Klasztor PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu* we Lwowie, ul. Kurkowa 41.

---

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej

---

Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.